

ZNAM CORAZ WIĘCEJ UCZCIWYCH ROSJAN

Za Buczę i Mariupol nie są odpowiedzialni
Dostojewski i Tolstoj

Grzegorz Przebinda*

W krakowskim wydaniu „Wyborczej” ukazał się wywiad ze mną Michała Olszewskiego, „Znam wielu uczciwych Rosjan” (29 kwietnia). To fundamentalna dla mnie kwestia – istnienie grupy sprawiedliwych Rosjan, którzy działają aktywnie przeciw Putinowi bynajmniej nie od teraz, a i tak zbierają cięgi, że są Rosjanami i nie zamierzają się tego wypierać.

Olszewski: „Maxim Levada, który w Kijowie prowadzi dziennik wojenny, napisał w »Wyborczej«, że naród rosyjski »nie ma własnej kultury«, tylko zbiór zapożyczeń, dzięki któremu stała się ona zrozumiała dla zachodniej Europy. Co więcej, »zdaje się, że jej nie potrzebuje«. A jedyną częścią kultury, która wpłynęła na sąsiadów, jest »russkij mat«, czyli kultura kryminalnej przemocy”.

Moja refleksja wybrzmiała tak: „To, że rosyjska kultura rozwijała się od XVIII wieku w kontakcie z kulturą europejską – nie ulega wątpliwości. Ale teza Levady, że prosty naród rosyjski kultury nie potrzebuje, idzie zdecydowanie za daleko... Wynika to oczywiście ze zrozumiałej – w przypadku naocznego świadka niewyobrażalnych zbrodni Rosji w Ukrainie – postawy odwetu”.

Ja też doczekałem się ze strony Maksyma Łewady (tak jednak chyba powinno się pisać po polsku to imię i nazwisko) reakcji odwetowej. W dzienniku, opublikowanych 16 maja w „Wyborczej” pod mało wyszukany tytułem „Nazwiskami swoich artystów Rosja oznacza terytorium. Jak niedźwiedzie, które robią to zapachem”, tak bierze się za bary ze mną:

„Profesor Grzegorz Przebinda, znany polski rusycysta, udzielił wywiadu »Wyborczej« pod tytułem »Znam wielu uczciwych Rosjan«. Pan profesor mówi o obecnej roli kultury rosyjskiej i nawet cytuję mój tekst, nie całkiem się z nim zgadzając.

Nie można wymagać od społeczeństwa, aby podzielało czyjeś bardzo profesjonalne pasje. Ja np. zajmuję się badaniem późnego okresu rzymskiego i okresu wędrówek ludów, ale nie uważam, aby moja praca miała dla każdego pierwszorzędne znaczenie. Znajomość polskiego kultury przez statystycznego Polaka czy Ukrainca jest o wiele mniejsza niż rosyjskiej. Nie chodzi tu o »historyczne związki«, ale o to, że przez kilka stuleci nasze kraje były obiektem agresji ze strony Rosji”.

Muszę się odnieść do takiej końcówki wypowiedzi Łewady: „Udzielając takiego wywiadu, trzeba pamiętać o własnym konflikcie interesów. Każdy wykładowca pragnie oczywiście, aby jego przedmiot badań wchodził w skład programów nauczania, w przeciwnym razie ryzykuje utratę pracy. Nie można jednak absolutyzować swego przedmiotu”.

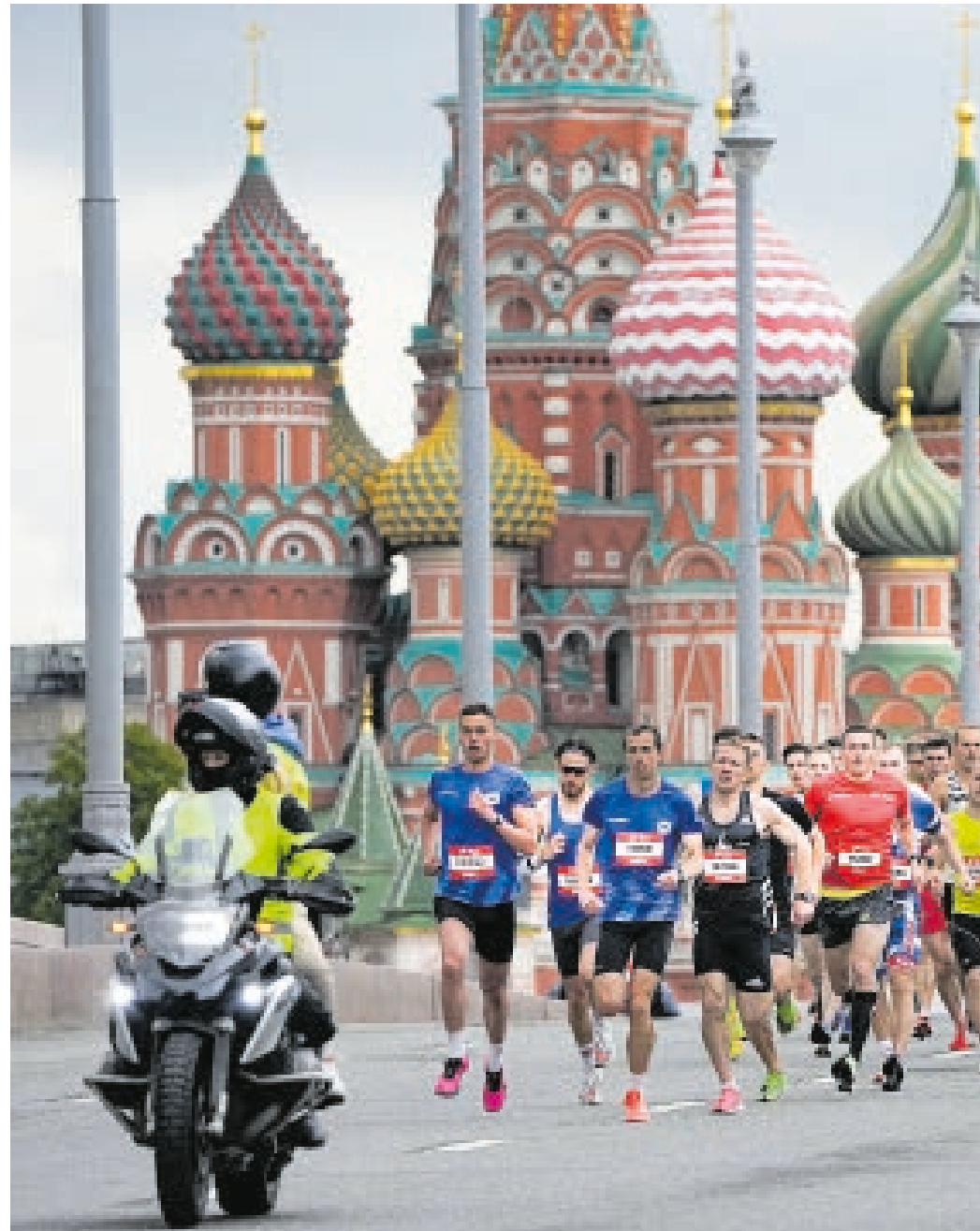
Niechże jednak Maksym Łewada aż tak bardzo o moje miejsce pracy się nie troszczy. Tym bardziej że sam nigdy nie absolutyzowałem przedmiotu moich badań i dydaktyki. Choć Bogiem a prawdą to moje codzienne mozolne pozyskiwanie, już od ponad 40 lat, wiedzy o Rosji, a od lat 25 – także o Ukrainie, istotnie traktuję jako jeden z głównych życiowych celów. I niech tak zostanie aż do końca.

Łewada idzie znacznie dalej w uogólnieniach, dowodząc na swój sposób, że „buty są ważniejsze od Szekspira”... Frazę tę ukuł ongiś ironicznie Fiodor Dostojewski w polemice z estetyką rewolucyjnych demokratów. Łewada widzi to tak: „Naiwnością byłoby sądzić, że specjalista od chemii kolooidalnej albo od morfologii karaluchów byłby zdania, że wszyscy dookoła, nawet osoby wykształcone, będą zainteresowani jego badaniami. Każdy lekarz jest o wiele ważniejszy dla społeczeństwa niż ja ze swoimi naukowymi tematami”.

Niechże tak będzie, szczególnie w sytuacji obecnej wojny. Gdy jednak Łewada pisze, choćby i w zaważony sposób, że ja – w obliczu rosyjskich zbrodni w Buczy – apeluję teraz przede wszystkim o szacunek dla wielkiej kultury rosyjskiej, to takiej absurdalnej tezy nie może już nawet usprawiedliwić przebywaniem pod bombami w Kijowie. Ja przecież tym zbrodniarzom rosyjskim – w szeroki oczywiście sensie, bo są tam wszak mordercy także i nie-Rosjanie – przeciwestawiam tylko tych Rosjan, którzy dziś płaczą wraz z nami w obliczu tej niewyobrażalnej tragedii.

Gdy zaś chodzi o tę nieszczęsną „wielką kulturę rosyjską”, to tylko uważam – wbrew szalonej, narastającej także w Polsce opinii – że za Buczę, Irpiń i Mariupol nie są odpowiedzialni Dostojewski i Tolstoj. Co więcej, sądzę nawet, że właśnie poszukiwanie wroga w znanym pacyfście Lwie Tolstoj sprzyjać może, niestety, postępowi w Ukrainie wojsk rosyjskiego agresora, który wszak chętnie doszukuje się w zachodnim świecie „rusofobii”.

Łewada poucza mnie jeszcze z perspektywy bombardowanego Kijowa, że wojna Rosji z Ukrainą zaczęła się już w 2014 r. Ależ ja to dobrze pamiętam,



publikowałem wszak w latach 2014-19 w tej właśnie kwestii немало. Po polsku, rosyjsku, angielsku, a nawet po ukraińsku – w „Wyborczej”, „Rzeczpospolitej”, „Przełądzie Rusycystycznym”, „Nowej Polsce”, „Tygodniku Powszechnym”, a w sieci np. w ukraińskim piśmie „Zbrucz”. Najwcześniej jednak wypowiadałem się o tej pierwszej rosyjskiej agresji na Ukrainę w dwóch wywiadach dla Instytutu Obywatelskiego. A tam już 4 marca 2014 r. mówiłem:

„Stoimy przed największym europejskim kryzysem od rozpadu ZSRR. Mimo to, odpowiednio skoordynowane działania państw, przede wszystkim Unii Europejskiej, mogą wywrzeć na Moskwę skuteczny nacisk, głównie ekonomiczny. Oczywiście ważne są też gesty symboliczne. Kanada uznała w ostatnich dniach rząd na Majdanie za legalną władzę na Ukrainie i jest to wart uwagi sygnał.

Jednakże trzeba spojrzeć prawdzie w oczy – Ukraina nie jest w stanie samodzielnie stawić czoła wojskom rosyjskim. Od rozpadu ZSRR jej armia zmniejszyła swoją liczebność oraz pozbyła się arsenału atomowego. W zamian za to NATO dało Kijowowi różne gwarancje pomocy. 20 lat później okazały się one tylko dokumentem na papierze, bo i nie mogły być niczym innym, w sytuacji, gdy Ukraina dziś nie jest nawet z NATO stowarzyszona.

Dziś bezwarunkowo wspieramy niezależną Ukrainę w jej konflikcie z imperialną Rosją. Ja osobiście szczególnie potępiam głosy wysokich hierarchów Rosyjskiej Cerkwi Prawosławnej, którzy nawołują do aneksji Krymu”.

Moje ówczesne teksty wiszą sobie w internecie i czekają – także na Łewadę. A obecne materiały, przede wszystkim wywiady na falach Radia Kraków o obecnej wojnie oraz trzy rozmowy z tytułowymi „uczciwymi Rosjanami” – Dmitrijem Bykowem, Borysem Akuninem i Ludmiłą Ulicką – też łatwo odnaleźć w sieci. Swoją drogą chętnie bym poczytał teksty samego Łewa-

dy z tamtego czasu – proszę mi tylko wskazać do nich ścieżkę.

17 marca solistka Teatru Wielkiego w Moskwie Olga Smirnowa wyjechała z putinowskiej Rosji do Holandii, wyrażając wcześniej protest przeciw wojnie na swoim Telegramie: „Wstyd mi za Rosję”. To samo ogłosił 23 maja Borys Bondariew z rosyjskiej misji przy ONZ w Genewie: „Rozpętana przez Putina agresywna wojna z Ukrainą, a faktycznie z całym światem zachodnim to nie tylko zbrodnia przeciwko narodowi Ukrainy, ale i najcięższa zbrodnia przeciwko narodowi Rosji”.

Marina Owsiannikowa (ur. w 1978), jeszcze do niedawna dziennikarka totalnie propagandowego Pierwszego Kanału rosyjskiej telewizji, została wyróżniona prestiżową nagrodą Václava Havla, wręczoną jej w Oslo 25 maja. Otrzymała ją za brawurową akcję, przeprowadzoną 14 marca na żywo w eterze, podczas wieczornych, szeroko oglądanych wiadomości Kanału. Weszła bez przeszkód do studia i podczas czytania przez jej koleżankę kolejnej porcji propagandy pokazała milionom widzów plakat przeciw wojnie z Ukrainą, skandując przy tym: „Przerwijcie tę wojnę. Nie wiercie propagandzie. Okłamują was tutaj!”. Spodziewając się aresztowania, nagrała dwie godziny wcześniej i umieściła na FB wideo z takim przekazem:

„To, co się teraz dokonuje w Ukrainie, to zbrodnia. Agresorem jest Rosja, odpowiedzialność za tę agresję obciąża sumienie jednego tylko człowieka” – Putina. „Mój ojciec jest Ukraincem, matka – Rosjanką. I nigdy nie byli wrogami. A ten [niebiesko-żółty] naszyjnik na mej szyi to symbol tego, że Rosja powinna natychmiast zatrzymać tę bratobójczą wojnę. I nasze braterskie narody zdołają jeszcze się pogodzić.

Niestety, w ostatnich latach pracowałam w Pierwszym Kanale, zajmując się kremlowską propagandą. I jest mi dziś bardzo za to wstyd. Wstyd mi, że pozwalałam oglądać Rosjan... Milczeliśmy w 2014 r.,

• 28 maja, Moskwa, bieg charytatywny Runnigh Hearts zorganizowany przez Natalię Wodianową i celebrytkę fitnessową oraz mówczynię motywacyjną Polinę Kitsenko mija sobór Bazyla Błogosławionego. Supermodelka Wodianowa została ambasadorką dobrej woli ONZ dzień przed inwazją Rosji na Ukrainę; deklaruje pomoc ukraińskim kobietom i dzieciom, ofiarom „konfliktu”, nie używa słowa „wojna”. Kitsenko w mediach społecznościowych opowiada o „prześladowaniu Rosjan” FOT. ALEXANDER ZEMLIANICHENKO/AP



gdy wszystko to dopiero się zaczynało. Nie wyszliśmy na mityngi, gdy Kreml truł Nawalnego. A teraz odwrócił się od nas cały świat”.

Niebawem została zatrzymana, na szczęście nie na długo, po czym ukarano ją grzywną administracyjną (30 tys. rubli, ok. 1,5 tys. zł) za wzywianie do „nielegalnych akcji protestu”. Ponieważ jednak mogła się spodziewać – po oskarżeniu o „publiczne rozpowszechnianie jawnie fałszywych in-

rosyjskiego społeczeństwa „popiera Putina, okupację i wojnę w Ukrainie. Mowa tam o »bratnich narodach« – rosyjskim i ukraińskim. A jest to przecież rdzeń rosyjskiej propagandy, który właśnie służy jako objaśnienie okupacji Ukrainy: »Jesteśmy braćmi i powinniśmy żyć w jednym kraju«”.

Z satysfakcją przytaczam więc opinię o akcji Owsiannikowej sformułowaną jeszcze przed polemiką ze mną przez Łewadę:

Znany muzyk rockowy Jurij Szewczuk ze sceny: „Ojczyzna, przyjaciele, to nie dupa prezydenta, której stale trzeba się podlizywać, całować... Ojczyzna to babuszka na dworcu, która sprzedaje kartoszkę”

formacji o działalności Sił Zbrojnych Federacji Rosyjskiej” – do 15 lat więzienia, wkrótce porzuciła Rosję. Szczęśliwie otrzymała pracę jako dziennikarka w rosyjskiej redakcji Deutsche Welle.

A jednak znaleźli się niemądry ludzie – a takich, jak widać, nie brakuje także w partii prezydenta Zelenskigo Sługa Narodu – którzy od razu ogłosili, że akcja Owsiannikowej to kremłowska ustawka! Oto poseł Roman Hryszczuk z ramienia owej partii głosi na Twitterze: „Wideo Mariny brzmi jak typowe oświadczenie antywojenne, jednak mówi ona, że tylko Putin jest odpowiedzialny za wojnę”. Tymczasem większość

„25 sierpnia 1968 r. osiem osób wyszło w Moskwie na pl. Czerwony z protestem przeciw wejściu sowieckich wojsk do Czechosłowacji. Przymusowe leczenie w klinikach psychiatrycznych, wyroki więzienia i zesłania – oto, co otrzymali. Konstantin Babickij, Tatiana Bajewa, Larisa Bogoraz, Natalia Gorbaniewska, Wadim Delone, Władimir Dremluga, Paweł Litwinow i Wiktor Fajnberg – osiem nazwisk ludzi, o których później zostanie powiedziane, że uratowali godność narodu sowieckiego. 14 marca 2022 r. jedna jedyna kobieta wystąpiła w eterze głównego rosyjskiego kanału przeciw wojnie z Ukrainą. Marina Owsiannikowa, ta, która uratowała godność narodu rosyjskiego”.

Wiem, że Natalia Gorbaniewska (1936-2013) podpisała się pod tymi słowami obie- ma rękami. Przyjaźniłem się z Nataszą ponad 26 lat – od naszego pierwszego spotkania w Paryżu, w styczniu 1987 r., w redakcji emigracyjnego „Kontynentu”. Nagrałem z nią wtedy wywiad, opublikowany w krakowskiej podziemnej „Arce”.

Zadałem oczywiście Nataszy pytanie o demonstrację na pl. Czerwony: „Dlaczego było Was tylko siedmiu [wtedy jeszcze uczestnicy ukrywali udział Bajewej] i czy zdawaliście sobie sprawę, że zaczyna się coś nowego w dziejach potyczek komunistycznej władzy z opozycją?”.

Jej odpowiedź: „To pytanie można sformułować nieco inaczej: skąd wzięło się nas aż tyle, aby wyjść na pl. Czerwony i tam demonstrować? Tym bardziej że nikt nie mógł przewidzieć, co się z nami stanie. Domysły były różne, począwszy od takich, że po demonstracji wrócimy spokojnie do domu, aż do takich, że nas tam zwyczajnie na miejscu zabiją”.

Znany i ceniony muzyk rockowy Jurij Szewczuk (ur. w 1957), szef bardzo popularnej grupy DDT, w połowie maja podczas koncertu w rodzimym Ufie wołał ze sceny przy ogromnym aplauzie młodej publiczności: „I teraz zabijają ludzi na Ukrainie, dlaczego? Nasi chłopcy tam giną, dlaczego? Znowu ginie młodość Rosji i Ukrainy, giną starcy, kobiety i dzieci, dla jakichś napoleońskich planów naszego kolejnego cesarza. Ojczyzna, przyjaciele, to nie dupa prezydenta, której stale trzeba się podlizywać, całować... Ojczyzna to babuszka, żebraczka na dworcu, która sprzedaje kartoszkę. To jest Ojczyzna!”.

Spośród wolnych mediów obecnej Rosji – niezbyt, z konieczności, licznych, ale za to profesjonalnych – lubię odwiedzać stronę doxajournal.ru, w putinowskiej Rosji uznaną za „agenta zagranicznego”. Jest to elektroniczne pismo wolnych studentów z Petersburga i nie wolno go mylić z reżimowym doxa.ru. Na tejże reżimowej Doxie odnaleźć można m.in. list Putina do dzieci sprzed pół roku, z okazji pierwszego Dnia Ojca w Rosji.

To nowe święto, ustanowione specjalnym dekretem, ma być obchodzone corocznie w trzecią niedzielę października. Jego oficjalny cel to „umocnienie instytucji rodziny i podniesienie wartości ojcostwa w wychowaniu dzieci”. A oto początek przesłania Putina z 17 października 2021, czyli na

my występuje obecnie rzeczniczka prasowa MSZ Maria Zacharowa (1975). Realizuje ona teraz rodzicielskie pielgrzymki po dużych regionalnych uczelniach Rosji, aby przekonywać młodzież, że „tata z mamą ją kochają”.

Emigracyjny historyk rosyjski Michal Heller (1922-97) napisał w książce „Maszyna i śrubki. Jak hartował się człowiek sowiecki” (1985), że ZSRR skończył się bezpowrotnie wraz z nadejściem ery komputerów, gdy ludzie zaczęli się wreszcie swobodnie między sobą komunikować. Dziś oczywiście wiemy, że sieć – w Rosji jeszcze bynajmniej nie wszechobecna – może także spełniać funkcje przeciwne, ideologizujące czy wręcz ogłupiające. Niemniej Heller miał rację i ciekawe, że pośredni na to dowód odnajdujemy na wpisie w Telegramie Igora Strielkowa vel Girkina, byłego pułkownika FSB. Oto on:

„Informacja od insidera: mężczyźni mieszkający w dużych miastach nie mobilizują dlatego, że istnieje duże prawdopodobieństwo śmierci i niezadowolenia ich krewnych, dysponujących tik tokami, youtubem itd. Mobilizację przeprowadzają więc w regionach z »ludnością głuchą«. Rosja – to kraj wielonarodowy, ale, jak widać, nie w pełni równoprawniony”.

W Rosji carskiej aż do reformy wojskowej Aleksandra II (1874) służbę w charakterze „mięsa armatniego” pełnili głównie chłopci, którzy aż do 1861 r. pozostawali niewolnikami pańszczyźnianymi.

Widzę uderzające podobieństwo do realiów obecnych, gdy rolę chłopów pańszczyźnianych przejmują podczas tej bandyckiej wojny rekruci z bardzo odległych regionów Rosji, do których nie dociera internet, a bieda aż piszczy. Na szczęście na czymś takim nikt w obecnym świecie imperium zbudować nie zdoła. Ale mordować i rabować, a potem dostawać jeszcze od Putina gwardyjskie ordery, jest tu, niestety, jak najbardziej na miejscu.

Putinowska Rosja – ukazująca oblicze masowego mordercy przede wszystkim w Ukrainie – od dawna nie jest bynajmniej „wegetariańska”, także wobec rosyjskich opozycjonistów. Świadczą o tym konsekwentnie, dokonywane z zimną krwią zabójstwa: Anny Polittkowskiej (2006), Aleksandra Litwinienki (2006), Borysa Niemcowa (2015); próby otrucia Aleksieja Nawalnego (2020; teraz w łagrze), Władimira Kara-Murzy (2015, 2017; teraz aresztowany), Dmitrija Bykowa (2019, obecnie w Ameryce). A i tak coraz więcej odważnych ludzi w Rosji wyraża głośno sprzeciw wobec tej haniebnej, zbrodniczej wojny.

A mój długoletni przyjaciel Dima Bykow obiecał dwa tygodnie temu w rozmowie ze znanym ukraińskim dziennikarzem i politykiem Dmitrijem Gordonem (obaj urodzeni w 1967), że już niedługo nadejdzie czas, gdy on sam – to jest Dmitrij Lwowicz Bykow – przyjedzie do Ukrainy, aby wspomóc ją osobiście w dziele odbudowy. I nie będzie w tym osamotniony. ●



*Grzegorz Przebinda

• ur. w 1959 r., rusycysta i historyk idei, profesor UJ. Autor m.in. książki „Większa Europa. Papież wobec Rosji i Ukrainy” (2001)

Więcej: Wyborcza.pl/magazyn